Rok III. Czerwiec 1907. Nr. 2.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚC ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2·–
w Niemczech	„	Mk. 2·–
w Warszawie	„	Rs. 1·–
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„ 1·20

Skład główny na Królestwo i Cesarstwo:
Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 20.

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia w Galicyi.

Sprawozdanie ogólne za rok 1906.

Obok Konferencyi Panów św. Wincentego a Paulo, istnieją jeszcze w Galicyi Towarzystwa Pań Miłosierdzia „dla opieki nad ubogimi chorymi". Jest to stare stowarzyszenie, założone jeszcze przez samego św. Wincentego w Paryżu, a na grunt nasz przeszczepione z Francyi dopiero w XIX. wieku pod wpływem odradzającego się tamże chrystyanizmu. Sama nazwa wskazuje cel stowarzyszenia, które ubogim umierającym ma spieszyć z pomocą duchowną i materyalną i przez to w tej najważniejszej chwili życia usuwać ze serc zbolałych rozgoryczenie i zwątpienie. Pierwotne Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia przekształciło się w instytucyę trwałą, w Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, które obok zakonu Bonifratrów z wieku XVI. stanowią dwa najważniejsze zgromadzenia miłosierne dla obsługi szpitalnej. Mimo ustanowienia Sióstr Miłosierdzia i Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia utrzymało i rozwijało się nadal, złączone w swej działalności ściśle z domami Szarytek, które z pomocą miłosierną nie mogą dotrzeć wszędzie, i w tym względzie wyręczają je Panie Mi-

łosierdzia. Wielki Ozanam, który tak doskonale pojął ducha św. Wincentego, założył odpowiednie temu stowarzyszenie męskie, Konferencye św. Wincentego, które działają na szerszą skalę społeczną i dobroczynną.

U nas mamy aż trzy stowarzyszenia pracujące pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo. Pierwszem są Konferencye Panów, drugiem Towarzystwo Pań Miłosierdzia dla ubogich chorych, a trzeciem Towarzystwa dobroczynności św. Wincentego a Paulo składające się z pań i panów.

Prawie równocześnie z Towarzystwem św. Wincentego powstają w Galicyi i Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia. W przeciągu lat dwudziestu t. j. od 1850. do 1870. r. zawiązują się w obu stolicach kraju i po główniejszych miastach prowincyonalnych. W stowarzyszeniach tych zgromadzały się pospolicie panie, których mężowie pracowali po Konferencyach św. Wincentego. Z tych to kół wychodziła i do dziś dnia jeszcze wychodzi inicyatywa do najrozmaitszych dziel i uczynków miłosierdzia, bo w duchu tych stowarzyszeń leżało, dodawać do grosza jałmużny jeszcze osobisty trud, osobisty wysiłek, by jałmużna trafiała tam, gdzie jest konieczną i niezbędną. Chwalebne te tradycye miłosierne do tego stopnia utrwaliły się w niektórych szlachetnych rodzinach, że miejsce ojca zajął syn, miejsce matki — córka, a dziś już i wnuki prowadzą dalej pracę swych ojców. Szeregi Pań Miłosierdzia, dawniej o wiele liczniejsze, przerzedziły się dzisiaj. Duch czasu powołał do bytu mnóstwo stowarzyszeń filantro-

pijno-humanitarnych, które wypełniając rozgłośnie i ostentacyjnie swe miłosierne uczynki zatarły na sobie cechę chrześcijańskiej skromności i pokory. Rozlano się szeroko — ale zato płytko. Nastrój poważniejszy uleciał z tych towarzystw, które, o ile wchodzą w ich skład panie, przybierają coraz więcej charakter zabawowy. W dzisiejszych czasach przyzwyczajono się już ogólnie do tego, że bez zabawy pewnego rodzaju posiedzeń się nie rozumie. I przed tą atmosferą zabawową i schlebiania gustom trzeba bronić Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, które krom opieki nad ubogimi mają i udoskonalenie własne na celu przez praktykę chrześcijańskiej jałmużny. Skądinąd jest to cechą pewnej słabości moralnej i znużenia ducha, skoro do zainteresowania się towarzystwem trzeba się wysilać na rozmaite pomysły na rozbudzenie interesu u członków. To znak najpewniejszy osłabienia zmysłu towarzyskiego i organizacyjnego, którego nie umie się wzbudzić ani prowadzić. I może z tego też powodu powstały u nas tak zwane mieszane Konferencye św. Wincentego a Paulo składające się z pań i panów, choć biorąc w rachubę nasze stosunki towarzyskie a zwłaszcza prowincyonalne, towarzystw tych potępić nie można, lecz Francya ich nie zna, a ze strony Kościoła nie cieszą się żadnymi odpustami ani przywilejami, jakie posiadają wyłącznie męskie i żeńskie, niepołączone Towarzystwa św. Wincentego.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia agregowanych t. j. obdarzonych przywilejami i odpustami kościelnymi przez

Radę generalną w Paryżu, mamy obecnie w Galicyi 18, mianowicie w Krakowie, we Lwowie, w Przemyślu, w Tarnowie, we Wadowicach, w Nowym Sączu, w Kołomyi, w Rohatynie, w Brzeżanach, w Rzeszowie, w Przeworsku, w Gorlicach, w Tarnopolu, w Nisku, w Cieszanowie, w Sanoku, w Krośnie i Brzozowie. Konferencye mieszane pań i panów działają we Wiedniu, w Stryju, w Buczaczu i Bolechowie. Dochody ogólne za rok 1906. wynoszą w tych 16. Towarzystwach Pań Miłosierdzia (oprócz Tarnopola, Krosna i Brzozowa) 78.791 kor. 02 hal. — z tego pomiędzy ubogich rozdzielono 72.678 kor. 78 hal. Trzy towarzystwa mieszane we Wiedniu, Buczaczu i Stryju (oprócz Bolechowa) zebrały na rzecz biednych w roku 1906. sumę 14.277 kor. 70 hal., z czego pomiędzy ubogich rozdano 13.407 kor. 50 hal. Jeżeli do jałmużn tych Towarzystw dodamy sumę 45.000 kor. jaką corocznie między ubogich rozdają męskie Konferencye św. Wincentego, to zbiorowa jednoroczna jałmużna Stowarzyszeń św. Wincentego w Galicyi uczyni kwotę 131.136 kor. 67 hal. Oprócz jałmużny grosza musimy jeszcze brać w rachubę i dary czyli jałmużnę w naturze, jak: drzewo, węgiel, ziemniaki, zboże, które zwłaszcza po miastach prowincyonalnych rozdawano w ogromnej ilości. Naturalnie dochody obu stolic kraju są zawsze największe; najpierw i członków liczą te stowarzyszenia więcej, a po drugie nie brak sposobności zebrania jałmużny. Uroczyste zabawy jak rauty, kon-

certy, tombole, loterye, wenty i odczyty, jakoteż subwencye instytucyj finansowych zasilają najwięcej kasy naszego Stowarzyszenia w Konferencyach wielkomiejskich. Bale i różne zabawy taneczne jako osławione „tańczące miłosierdzie“ stanowczo ze źródeł dochodów wykreślone być powinny. I Stowarzyszenia już to zrozumiały; w sprawozdaniach zeszłorocznych nie znajdujemy już zabaw tanecznych, zato trafia się już coraz częściej kwesta kościelna, a zwłaszcza sprzedaż krzyżów cmentarnych i lampek, z czego jest podwójna korzyść i dla ubogich i dla ludzi, których w ten sposób chroni się od wystawnego strojenia grobów.

Konferencye po prowincyi mniej obfitują w grosz, ale zato zasilają ubogich darami w naturze, o co głównie się rozchodzi przy działalności Towarzystw św. Wincentego; na czysty ich dochód składają się prawie wyłącznie datki osobiste członków, które, wziąwszy rzecz proporcyonalnie, przewyższają stanowczo składki członków po Konferencyach wielkomiejskich.

Sprawozdania same są wielce niezupełne. Na 16. towarzystw zaledwie pięć, t. j. w Krakowie, we Lwowie, w Rzeszowie, w Gorlicach i Nisku, zaznaczyły liczbę zmarłych, a dwie tylko konferencye t. j. w Krakowie i Gorlicach podają uprawnione małżeństwa, pierwsza 14. druga 2., choć według wskazówek Rady głównej w Paryżu, Panie na to przedewszystkiem zważać powinny, nawet choćby na łożu śmierci nastąpić miało uprawnienie. Stereotypowe wyliczanie dochodów i rozchodów zajmuje główną część sprawozdania.

Stowarzyszenie pomocnicze Panien Ekonomek spotykamy w pięciu Konferencyach: w Krakowie, Lwowie, Gorlicach, Kołomyi i Tarnopolu; dochody i rozchody tego Stowarzyszenia zlewają się z bilansem Konferencyi Pań w odnośnych miastach. Dostarczanie garderoby dla biednych, a zwłaszcza dzieci, lub też dyrekcya ochronek, jak n. p. w Tarnopolu, należy głównie do zakresu działania i pracy Panien Ekonomek, które później wstępują zwykle w szeregi Pań Miłosierdzia.

Z dzieł ubocznych Pań Miłosierdzia zaznaczyć nam wypada ambulatorya po domach Sióstr Miłosierdzia, z których Towarzystwo Pań w Krakowie utrzymują dwa, jedno przy domu Centralnym Sióstr Miłosierdzia w Krakowie, drugie na Kazimierzu; ubogim chorym przewija się tu rany i udziela bezpłatnych lekarstw i opatrunków. Postulantki Sióstr Miłosierdzia pełnią te miłosierne usługi i w 1906. r. udzielono tu 5404 opatrunków tak dziewczętom jak kobietom, po największej części żebraczkom. Wogóle, Towarzystwo Pań Miłosierdzia w Krakowie opiekuje się przedewszystkiem ubogimi chorymi, zostawiając Konferencyom męskim ubogie rodziny. Ciągłość pracy miłosiernej, którą w letnich miesiącach prowadzą prawie wyłącznie Siostry Miłosiordzia, jest główną cechą stowarzyszenia w Krakowie. Dla ubogich wogóle wydało to Towarzystwo 20.639·— koron. We Lwowie opieka nad ubogimi chorymi stanowi również najgłówniejsze zadanie Towarzystwa, i tu liczba chorych otoczonych

opieką jest stale największa, bo nawet w miesiącach letnich nie spada nigdy poniżej stu. I proporcya w odwiedzaniu chorych jest też tu najnormalniejsza, bo odwiedziny Sióstr Miłosierdzia są tylko dwa razy liczniejsze od odwiedzin Pań, gdy tymczasem w Krakowie stosunek ten jest pięć razy większy. Pod względem jałmużny Lwów stoi na drugiem miejscu z kwotą 19.427 koron, do której znaczną ilość dodaje tak hojny na wszystkie cele arcypasterz obrz. łacińskiego.

W Tarnowie, gdzie akcya miłosierna jest najlepiej uporządkowana, założono przy Konferencyi Pań Miłosierdzia tak zwane Towarzystwo groszowe ku wspieraniu ubogich dzieci w ochronce św. Stanisława na Grabówce. Stowarzyszenie to niema żadnego statutu ani wydziału, a jedyną jego dyrektywą jest miłosierdzie oparte na uczynkach. Stowarzyszeni płacą miesięcznie po 40 groszy na ciepłe obiady dla 160 najbiedniejszych dzieci, dziennie uczęszczających do ochronki na Grabówce. W roku 1906. wynosił fundusz obiadowy 1.213 kor. 60 hal., niedobór na rok 1907. wynosi już 331 koron 84 hal., który pokryć musi Towarzystwo Pań Miłosierdzia.

W Przemyślu działalność Pań schodzi się prawie zupełnie z działalnością Konferencyi męskich t. j. ogólna opieka nad ubogimi i sierotami. Tosamo powiedzieć można o Konferencyach w Przeworsku, Brzeżanach, Rohatynie, Wadowicach, Sanoku, Rzeszowie, Nisku, Cieszanowie i Nowym Sączu. Więcej specyalizacyi spotykamy w Konferencyach Pań w Kołomyi,

Gorlicach i Nisku, gdzie znowu opieka nad ubogimi chorymi jest głównem zadaniem stowarzyszonych. W Gorlicach n. p. opiekowano się stale 40 chorymi przeciętnie, z których w roku umarło 25. Inne Konferencye nie podawają niestety tych może najpiękniejszych owoców swej pracy. O Konferencyi w Brzozowie, jako niedawno założonej, nic jeszcze nie można powiedzieć.

Wogóle w sprawozdaniach można spostrzedz pewne ubóstwo programu działania. Nie słychać n. p. by jakaś Konferencya prowincyonalna posiadała choć małą apteczkę z lekarstwami, na których można wiele zaoszczędzić; również, żadne stowarzyszenie nie dorozumiało się tego, że należy wykszałcić choć jedną akuszerkę na wsie, w których działa Towarzystwo, choć walka z przesądami i zabobonami ludu będzie tu nie łatwa. Niektóre sprawozdania sprawiają wprost wrażenie takie, że cała praca rozpoczyna się zebraniem jałmużny pieniężnej a kończy się jej rozdaniem, co chyba ran społecznych a zwłaszcza drażliwości stanowych nie uleczy.

Obok Towarzystw Pań Miłosierdzia i Konferencyi męskich działają jeszcze w Galicyi Stowarzyszenia mieszane św. Wincentego a Paulo, składające się z pań i panów. Tego rodzaju towarzystwa mamy cztery: we Wiedniu, Buczaczu, Stryju i Bolechowie. Najczynniejszem jest Towarzystwo wiedeńskie założone w 1901. roku przez Ks. Jeżewicza, wówczas superyora OO. Zmartwychwstańców. Celem jego jest

wspieranie ubogich rodzin polskich stale zamieszkałych we Wiedniu. Jałmużny w 1906. r. dosięgły pokaźnej kwoty 7.328·10 kor., z czego utrzymywano tanią kuchnię i wspierano 116 rodzin. Wobec rozległości stolicy i wielkiej liczby biednych rodaków jedno Towarzystwo św. Wincentego zdoła zaledwie w małej części zaspokoić potrzeby ubogich naszej Polonii wiedeńskiej, której liczba dochodzi podobno do 30 tysięcy. Na Konferencyi w Buczaczu mamy przykład, co może inicyatywa ze strony dworów i gorliwego kapłana. Jest to typ Konferencyi prowincyonalnej, która przy pomocy jałmużny pieniężnej, lecz jeszcze więcej przy pomocy jałmużny w naturze działa bardzo wiele dobrego wśród ubogiej ludności małomiasteczkowej. Dochodami, które w 1906. r. wyniosły 4.539·09 kor. opędzano liczne potrzeby biednej ludności, a więc przedewszystkiem kuchni ludowej, na którą wydano 925 kor.; młodzież szkół ludowych najwięcej korzystała z miłosierdzia Konferencyi. Towarzystwo samo przez odkładanie corocznie kwoty 200 kor. zdąża zwolna do budowy domu ubogich, w którymby dopiero na większą skalę rozpocząć można pracę miłosierną. Towarzystwo w Stryju powstało ze zlania się Konferencyi męskiej i żeńskiej, które nastąpiło w lipcu 1906. roku. Działalność tego Towarzystwa ożywiła się znacznie, bo za rok 1906. wykazuje jałmużn w kwocie 2.410 kor. 52 hal. które obrócono na stałe wspieranie 18 opuszczonych rodzin, a czasowo udzielano pomocy 10 biednym rodzinom.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach na podstawie dotychczasowych sprawozdań, działalność Towarzystwa Pań Miłosierdzia w Galicyi. Pisząc to sprawozdanie, trzymaliśmy się tej znanej zasady Konferencyi św. Wincentego, że ku wzajemnej zachęcie i zbudowaniu należy opisywać dzieła miłosierne, lecz nie wymieniać osób, które je spełniają. Bezwątpienia, inicyatywy i ducha ofiarności w kraju naszym nie brak; dwory, te siedziby staropolskich cnót i obyczajów przodują tu we wielkiej mierze i świecą dobrym przykładem, lecz głębsze zrozumienie i ciągłość tej pracy miłosiernej byłaby bardzo pożądaną tak dla samej akcyi katolickiej, jak też i dla ubogich. A jeżeli już dołączyć się wypadnie do głosu autorki „Kilka uwag o Paniach Miłosierdzia“, które umieściliśmy przed rokiem w tem czasopiśmie, to chyba życzyćby nam należało Towarzystwu tyle dobrego spełniającemu, żeby jak największą ilość członków zyskało i z innych sfer towarzyskich, a w ten sposób uchodziło przed zarzutem bierności i powolnego lub ciasnego działania. Konferencye w obu stolicach są stanowczo za liczne, co wpływa samo przez się na pewną ociężałość i unieruchomienie akcyi dobroczynnej; wypadałoby podzielić je na dwie lub trzy, tak jak w Poznaniu, gdzie istnieje 7 Konferencyi parafialnych z przeszło 300 czynnymi członkami. Ten gremialny współudział mieszczanek poznańskich wpłynął niezmiernie ożywczo na Towarzystwo pod każdym względem.

Przyznać trzeba, że aczkolwiek te 131 tysięcy koron rocznej jałmużny zebranej przez Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, to zaledwie kropla w morzu nędzy galicyjskiej, to jednak w połączeniu z chrześcijańskiem miłosierdziem i wobec inicyatywy do dzieł najrozmaitszych, Towarzystwa te spełniają doniosłe zadanie w akcyi dobroczynnej naszego kraju.

Ks. J. R.

Kilka uwag o ubogich i Towarzystwach Dobroczynnych w Krakowie.

Często słyszy się skargi, że w Krakowie spotyka się wielką ilość żebraków na ulicach.

Nie można tego zaprzeczyć, ale ci biedacy, których widzimy na ulicy, przedstawiają minimalny procent tej nędzy, która się kryje w mieście a zwłaszcza na przedmieściach.

Skądinąd nie jest wiadomem wszystkim jak mieszkańcy Krakowa stosownie do swych środków wysilają się po prostu, żeby tych biednych wspomódz i śmiało można twierdzić, że nasze miasto jest nad wszelki wyraz ofiarne. Jak każde miasto, tak i Kraków posiada biedaków i nędzarzy. Biedacy przeważnie są miejscowi, nędzarze rekrutują się głównie z prowincyi i to nie z blizkich okolic Krakowa, bo często można napotkać rodzinę z pod Rzeszowa albo i z dalszych stron przybyłą. Mimo, że już od kilku lat panują anormalne stosunki w Królestwie, mimo zaburzeń, dotykających cały kraj a głównie ludność roboczą, to jednak rzadko się spotyka biedaka, przybyłego z Królestwa a śmiało można twierdzić, że ich wcale niema ze Śląska ani austrya-

ckiego ani pruskiego. Bieda obca, która przybywa do Krakowa w płonnej nadziei polepszenia swojego losu przetwarza się szybko w nędzę ostateczną. Każdy biedak, przybywający z prowincyi do Krakowa, ulega po części losowi zwykłego emigranta, który nie opuszczając rodzinnego gniazda, byłby znalazł jakąkolwiek pomoc u swoich krewnych lub znajomych, tu zaś na bruku miejskim wydawszy oszczędności, które przyniósł ze wsi, musi szukać pomocy na całkiem obcym mu gruncie. W miesiącach letnich taki emigrant łatwiej znajdzie zarobek jako pomocnik murarski albo zwykły najemnik, w zimie zaś pozostaje mu się tylko jako środek do życia żebranina. Ale jakiż los czeka rodziny tych biedaków przybyłych do Krakowa. Ojciec i matka idą na robotę albo żebraninę a dzieci pozostają bez żadnej opieki. Jeżeli gdzieś w pobliżu znajduje się ochronka, których niestety mamy tylko pięć w Krakowie, to przynajmniej tam dzieci znajdują opiekę i schronienie. Ale co się dzieje z dziećmi, których nie można w ochronce umieścić albo które rodzina wprost zaniedbuje? Co się dzieje z tymi wyrostkami, których nie można posłać do ochronki, bo przekroczyli rok 12. życia a są za słabi, żeby ich można użyć do cięższej pracy? Wytwarza się z nich ta plaga natrętnych uliczników, którzy mimo swego młodego wieku nie wstydzą się już żebraniny a wielu z nich, nim dojdzie do pełnoletności, już zapełnią więzienia.

Bieda rdzennie krakowska czuje się u siebie, łatwiej sobie radzi a gmina, jak później zobaczymy

troszczy się o nią gorliwie. Obcy są pozbawieni pomocy miejskiej i muszą się udawać pod opiekę prywatnych Towarzystw Dobroczynnych, które niestety rozporządzają zbyt małymi środkami. Spotkałem się już ze zdaniem, że Kraków jest kulturą pauperyzmu lecz mimo wszystkiego, mimo tego nawet, że się często pada ofiarą wyzysku lub oszustwa, pracy miłosiernej po stowarzyszeniach zaniechać nie należy. Czy ten napływ biednych do Krakowa miałby być spowodowany tym dość ogólnym prądem emigracyi ludności wiejskiej do miasta, wątpię? Chyba nadzieja uzyskania większych zarobków i polepszenia bytu w mieście wobec braku wszelkiej opieki ze strony gminy wydaje mi się być tą przyczyną zalewu miasta przez biednych. We Francyi już daje się spostrzedz powrót z miast do wsi ludności robotniczej i biedaków przybyłych do miasta w celu poprawy bytu. Szczęśliwy ten zwrot przypisują hyperprodukcyi w przemyśle, gdyż przemysł fabryczny zamiast się rozwijać, bardziej się w produkcyi ogranicza i coraz to mniej daje się odczuć potrzeba robotnika. Dalej, biedni po bolesnym zawodzie, którego doznali po przybyciu do miasta, sami powracają na wieś do miejsca urodzenia.

Wobec tego wielkiego napływu biednych do Krakowa, Towarzystwo męskie św. Wincentego a Paulo wydaje kwartalnie „Miłosierdzie chrześcijańskie“ oraz wiele pisemek ulotnych, żeby rozpowszechnić w Galicyi Konferencye św. Wincentego a Paulo w celu wspierania biednych miejscowych, by ci biedacy mogli

znaleźć pomoc u swoich, czy to przy swoim kościele, czy w gminie w osobnym domu ubogich. Można śmiało twierdzić, że gdyby istniały Konferencye św. Wincentego przy parafiach wiejskich, biedni nigdyby nie doznali wprost tej nędzy, której doznają po przybyciu do miasta. Dzieciby nie szły na marne a ludność wiejska bardzo małemi ofiarami nauczyłaby się wspierać swoich biednych. Niestety, do tej chwili wszelkie nawoływania do zakładania Konferencyi wiejskich przeszły bez echa, lecz nie myślimy zaprzestać naszych usiłowań. Stanisław Koźmian w artykule, umieszczonym w numerze styczniowym „Miłosierdzia chrześcijańskiego“, p. t. Przeciwtrucizna, mając na myśli destrukcyjną robotę socyalistów na wsi, kończy swój artykuł następującemi słowy: „Stąd zawsze byłem zdania, że należy uprzedzająco nieść wsiom polskim przeciwtruciznę, której dostarczają Konferencye św. Wincentego a Paulo. Rzecz łatwiejsza, niżby się zdawać mogło a plebania jest wskazaną jako miejsce zbożne Konferencyi na wsi. Tak się przedstawia w grubszych zarysach opłakany stan naszych biednych, a na to nie trzeba szukać co się dzieje w śródmieściu albo na przedmieściach w suterenach lub strychach, dość zwiedzić dwa domy, postawione jako schroniska biednych na Wenecyi staraniem hr. Dębickiego. •

Pozostaje nam do obliczenia, ile przebywa w Krakowie biednych z rodzinami i jakimi datkami ci biedni są wspierani przez miasto i wszelkie Towarzystwa dobroczynne, pracujące w tym kierunku. Obliczając ilość

wspieranych biednych w Krakowie przyjęto za podstawę, że rodzina wspierana składa się z czterech członków, to jest z rodziców i dwojga dzieci. Choć często napotyka się znacznie liczniejsze potomstwo, mimo to przyjąłem tę liczbę za zasadniczą, żeby ilość wspieranych biednych nie wydawała się zbyt przesadzoną. Posiadając tylko dane co do ludności chrześcijańskiej obliczenia przedstawiać będą obrazy biednych chrześcijan wspieranych.

Zaczynamy nasze obliczenia od dobroczynności publicznej, to jest przez Biuro ubogich miasta Krakowa wykonywanej. Biuro to jest wzorowo prowadzone i mogłoby służyć za przykład do naśladowania wszystkim naszym magistratom. Biuro miejskie ma urządzenia i manipulacye bardzo proste a każdy wspierany biedny poprzednio przez wizytatorów zostaje odwiedzany w celu uniknięcia wyzyskiwania. Według sprawozdania z r. 1906. obejmującego tylko 11 miesięcy, bo kończy się włącznie z miesiącem listopadem, miasto wsparło 1.097 rodzin kilkakrotnymi datkami w ogólnej sumie 31.245 kor.; najwyższy datek roczny wypadł na jedną rodzinę w kilkorazowych wsparciach w sumie 76 kor. Na podstawie wyżej wymienionego sprawozdania $^1/_6$ rodzin wspartych w przeciągu tych jedenastu miesięcy należy do wyznania żydowskiego, tak, że na ludność chrześcijańską miasta Krakowa wypada z 915 rodzin. Liczba ta pomnożona przez 4 daje 3.660 głów a w tym samym stosunku strącając $^1/_6$ od ogólnej sumy wsparć, to uczyni nam 5.207 kor. czyli suma zapomogi udzielona

chrześcijanom przez miasto w r. 1906 wyniesie 26.038 kor. Dalej miasto wspiera datkami miesięcznymi 165 rodzin, wydając na ten cel 24.159 kor. Strącając z tych 165 rodzin $^{1}/_{6}$ rodzin wyznania niechrześcijańskiego i stosując toż strącenie do kwoty wydanej, przychodzimy do rezultatu, że 138 rodzinom chrześcijańskim, z liczbą 552 głów udzielono zapomóg w sumie 20.135 koron. Dalej, w tymże czasie miasto wydało wsparć nadzwyczajnych 126 ubogim w kwocie 2.793 koron; na pogrzeby 1.000 koron; obcym biednym na powrót do domu 2.000 kor. Razem kwota wsparć nadzwyczajnych wyniosła po 11 miesiącach 5.793 kor.

Po magistracie przychodzi Arcybractwo Miłosierdzia, które rozporządza największymi funduszami, przeznaczonymi głównie na cele dobroczynne. Według sprawozdania z r. 1906. Arcybractwo Miłosierdzia rozdało na wsparcia dla ubogich, czy na liczne cele dobroczynne sumę 51.613 koron. Z tej sumy użyto 14.682 kor. na wsparcia dla 2.058 rodzin i pojedynczych osób datkami od 2 do 50 kor. Dalej, Arcybractwo pod wielu formami wspierało ubogich datkami miesięcznymi, zasilało różne instytucye dobroczynne, jak schronisko na Blichu, dzieci pozostające pod opieką SS. Felicyanek i t. p. W ilości wyżej podanej 2.058 Arcybractwo wspierało wielu biednych pojedynczych, dlatego przyjmuje się tę cyfrę według podania.

Po tych dwóch najzamożniejszych instytucyach, jak Biurze dobroczynności miejskiej i Arcybractwie, przychodzi kolej na Towarzystwa prywatne, które roz-

porządzają znacznie mniejszymi środkami a pracują w tym samym zakresie.

Przed kilku laty założyła w naszem mieście hr. Andrzejowa Pototocka Biuro sprawdzań i zapomogi nędzy wyjątkowej. Biuro to nie ogranicza się tylko do zwykłych datków biednym, zgłaszającym się o pomoc, lecz po poprzedniem sprawdzeniu panie Biura starają się umieszczać kaleki w schroniskach, przygotowują odzież dla dzieci i t. p. Według sprawozdania z r. 1906. Biuro rozdało 6.182 kor., wspierając 319 rodzin, a w tej liczbie było dużo pojedynczych biednych, stąd przyjmuje się tylko cyfra 319 głów.

Ostatecznie w pomoc dobroczynności i miłosierdziu przychodzą dwa Towarzystwa św. Wincentego a Paulo Pań i Panów. Towarzystwo dam św. Wincentego a Paulo pracuje wspólnie z SS. Miłosierdzia. Panie odwiedzają biednych, pozostających pod opieką Towarzystwa, gdy SS. Miłosierdzia opiekują się głównie biednymi chorymi. Choć liczba chorych odwiedzanych i wspieranych przez cały rok jest znacznie większą, ale mniej więcej, stale SS. Miłosierdzia i Tow. Pań św. Wincentego mają w swojej opiece 260 rodzin, t. j. 800 głów, które zapomogły sumą 21.000 kor., stosownie do sprawozdania z roku zeszłego.

Na ostatniem miejscu przychodzi Towarzystwo Męskie św. Wincentego a Paulo. Tow. Męskie św. Wincentego a Paulo wspiera tylko rodziny, a nie bierze w swoją opiekę pojedynczych biednych. W porze zimowej opiekuje się Towarzystwo większą ilością bie-

dnych, jak w lecie. Srednio jednak opiekuje się 200 rodzinami mniej więcej 800 głów liczącemi i w roku zeszłym rozdało 11.900 kor., nie licząc w tem licznych ubocznych datków, ktore za pośrednictwem Tow. Męskiego zostały doręczone. W ten sposób oba te Towarzystwa opiekowały się 460 rodzinami liczącemi razem 1.600 głów i rozdały razem 32.900 kor. w r. 1906.

Z powyżej przytoczonych obliczeń widzimy, jaka jest ilość biednych, którzy przebywają w Krakowie, jakie instytucye i jakimi środkami miasto nasze stara się wypełnić swoje obowiązki niesienia pomocy tej nędzy.

1. Biuro dobroczynności miejskie wspiera	4.212	głów
2. Arcybractwo Miłosierdzia	1.955	„
3. Biuro sprawdzań nędzy wyjątkowej .	319	„
4. Dwa Towarzystwa: św. Wincentego a Paulo i SS. Miłosierdzia	1.600	„
Razem . .	8.086	głów.

Jak widzimy z poprzednich obliczeń rozdaje się wsparcia tym 8.086 biednych sumę łączną 105.146 kor.

Dodać tu jeszcze trzeba fundusze Arcybractwa, wydane na wsparcia miesięczne, na zasilanie schronisk (Blich, dzieci pozostających pod opieką SS. Felicyanek) w sumie łącznej	36.059 „
Razem . .	141.195 kor.

Jeśli się przyjmie, że ludność chrześcijańska miasta Krakowa wynosi 80.000 głów, to ten stosunek 8.086

biednych do ogólnej ludności miasta może się wydać przesadzonym, t. j. że 10-ty mieszkaniec Krakowa potrzebuje wsparcia. Nie przeczę, że są biedni, którzy się starają o wsparcie w kilku instytucyach, skądinąd jednak możebną jest usterka w obliczaniu, choć dla wyrównania zaznaczyć wypada, że nie liczyłem tych biednych, którzy w Tow. Dobroczynności na Blichu, w zakładzie Helclów, a zwłaszcza w zakładzie Brata Alberta i w Domu Pracy na ul. Piekarskiej, w tych dwóch instytucyach, gdzie można się najwięcej nauczyć, co może zdziałać miłosierdzie chrześcijańskie. Jakby się dodało tych biednych, którzy się chronią pod opiekę Brata Alberta i SS. Miłosierdzia na ul. Piekarskiej, to braki obliczeń w liczbie 8.086 biednych, znajdujących się w Krakowie, pewnoby się wyrównały. Wobec tych obliczeń, mimo wielkiego wysiłku miasta i prywatnych instytucyi, źleby się naszym biednym działo, żeby nie nad wyraz chwalebna ofiarność osób prywatnych, do których stosują się te słowa Pisma św.: „Że nie wie lewica, co daje prawica".

Po obliczeniu ilości biednych, jacy są w naszem mieście, oraz jak się wysila dobroczynność Krakowa, żeby nieść tym biedakom pomoc, należy przedstawić obraz miłosierdzia mieszkańców naszego miasta, w kierunku opieki nad dziećmi tych biedaków. Miasto Kraków posiada: 1) kilka schronisk dla dzieci opuszczonych i starszych; 2) kilka ochron dla dzieci przychodnich, które tylko w ciągu dnia przebywają w schronisku. I tak:

1) S. S. Miłosierdzia dają schronienia dziewczętom w różnym wieku, z których starsze dochodzą do 18 roku życia, liczba ich dochodzi do 120

2) Zakład Św. Józefa, który kształci młodych człopców w ogrodnictwie, utrzymuje ich w liczbie 70

3) Zakład Ks. Siemaszki daje schronienia opuszczonej młodzieży w liczbie 120

4) Zakład Ks. Lubomirskiego dochodzi do 160

5) Towarzystwo Dobroczynności opiekuje się stale pewną liczbą opuszczonych chłopców i dziewcząt w liczbie 40

Razem głów . . 510

Należy dodać, że z wzwyż wymienionych schronisk dla dorastającej młodzieży, tylko dwa mają stałe i zapewnione fundusze, t. j. Zakład Ks. Lubomirskiego i Tow. Dobroczynności, reszta egzystuje tylko z ofiarności prywatnej. Następnie przychodzą ochronki dla przychodnich dzieci, takich ochron w ścisłem tego słowa znaczeniu Kraków ma pięć. Ochrony te pozostają pod zarządem Komitetu ochron, posiadają skromne własne fundusze, zasilone dobroczynnością prywatną. Według sprawozdania Komitetu do tych pięciu ochron uczęszczało w r. 1906. dzieci 1.611, a przeciętna liczba stała przenosiła liczbę 500. W miesiącach letnich, rodzice więcej dzieci przysyłają do ochron, jak w zimie, bo w lecie często spędzają cały dzień poza domem, idąc na zarobek, a oddają dzieci pod opiekę ochroniarek. Według wzwyż przytoczonych sprawozdań koszta utrzy-

mania tych pięciu ochron, wynosiły za cały rok sumę 11.479 K, przeciętnie wypada na ochronę 2.295 K. W tymże roku wydano przychodzącym dzieciom 75.473 obiadów. Te cyfry chyba nie potrzebują żadnego komentarza. I świadczą wymownie, do jak wielkich rezultatów dochodzi się skromnymi środkami przy umiejętnej i pełnej poświęcenia gospodarce S. S. Felicyanek i S. S. Miłosierdzia. Pozostaje jeszcze jedno schronisko dla dzieci różnego wieku, stworzone przez Panią Żurowską, która bez żadnej pomocy założyła i utrzymuje ten zakład dobroczynny z ofiar prywatnych. Tak się przedstawia dobroczynność i miłosierdzie naszego miasta i ktokolwiek jest świadomy stosunków majątkowych Krakowa, nie może zaprzeczyć jego mieszkańcom ofiarności. Obudził się w naszem społeczeństwie ruch w kierunku dobroczynnym pod hasłem „ochrony dziecka". Miasto nasze wzięło gorący udział w tej doniosłej sprawie i jest pewna nadzieja, że raz rzucona myśl nie pozostanie bezowocną. Nie przesądzając, jak się będzie rozwijać Towarzystwo „ochrony dziecka", jakie będą powołane zakłady w tym celu, można sobie postawić pytanie. Coby narazie można zrobić w kierunku „Ochrony dziecka". Z wyżej podanych cyfr widzimy, że posiadamy w Krakowie pięć ochron dla dzieci pod zarządem Komitetu ochron, dalej zakład prywatny P. Żurowskiej i mniej więcej do 1.400 drobnych dzieci ma opiekę i schronienie w powyższych zakładach. Następnie mniej więcej 500 dorosłych dzieci jest umieszczonych po różnych zakładach miłosiernych i dobroczyn-

nych. Śmiało zatem twierdzić można, że w naszem mieście przydałyby się bardzo jeszcze przynajmniej cztery ochrony dla drobnych dzieci w tych dzielnicach naszego miasta, w których przeważnie biedni mieszkają, i te dzielnice są pozbawione dobrodziejstwa ochronek jak n. p. Grzegórzki, Kleparz, zamieszkały przez ludność biednych rzemieślników, robotników kolejowych, Dębniki, wreszcie i cała dzielnica koło ul. Dietla. W tym roku Komitet ochron wybudował nową ochronkę przy ul. Krowoderskiej odpowiadającą wszelkim wymogom za sumę 40.000 K, nie licząc wartości gruntu. Dalej, widzieliśmy z wyżej podanych cyfr, że utrzymanie jednej ochronki przez cały rok kosztowało przeciętnie mniej więcej 2.300 koron; te dwie sumy zatem nie są zbyt odstraszające, jak się zważy, jak jest dobroczynną działalność ochronek:

W ochronkach utrzymuje się tylko dzieci do 12-go roku życia, pozostaje nam zatem zastanowić się nad dziećmi, które mają powyżej lat dwunastu, te wyrostki nieokreślonego zajęcia. Kraków posiada niezliczoną liczbę młodych włóczęgów, pozostających bez żadnej opieki. Trudnią się oni sprzedażą zapałek, dzienników i t. p.; można śmiało twierdzić, że ta cała banda młodych włóczęgów przez próżniacze życie zdąża do występku, to naturalny wynik ich życia, a kronika sądowa może potwierdzić to mniemanie. Byłoby zatem bardzo pożądane, żeby na początek stworzyć choć jedną ochronkę drugiego typu, dla wyrostków i tych młodych włóczęgów; musiałaby być stosowna w tej

ochronie nauka, roboty obowiązkowe połączone z nauką początkową rzemiosł odpowiednich do ich wieku, jak stolarstwo, introligatorstwo, krawiectwo i t. p. Nie jest to łatwa rzecz prowadzić taką ochronę, na początku byłoby to połączone z wielkim kosztem, sądzę jednak, że po kilku latach istnienia, taka ochrona opłacałaby choć w części, koszta utrzymania. Pod kierunkiem OO. Salezyanów, takie ochrony robocze, pewnieby się dobrze rozwijały. Na zakończenie tych kilku uwag o biednych i o nędzy, którą wspieramy w Krakowie, a wspieramy ze znacznym wysiłkiem, choć za małe są nasze środki na większą pomoc, przytoczę tu kilka dat statystycznych o dobroczynności Francyi i miasta Paryża.

Według sprawozdania Rady Generalnej Towarzystwa św. Wincentego z r. 1902. było we Francyi 1.429 Konferencyi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. W Paryżu tylko Konferencye św. Wincentego a Paulo rozdały biednym 585.000 franków, a w całej Francyi, nie licząc kolonii, Konferencye św. Wincentego a Paulo rozdały biednym zapomogi w sumie 2,218.000 franków.

W czasopismie *Le correspondent* z dnia 25 lutego 1907. r. w artykule pod tytułem „Nasi biedni“, znajdują się następujące daty statystyczne, dotyczące biednych i funduszów, którerni są wspierani. Według raportu Rady gminnej Paryża obliczają, że w stolicy Francyi jest do 450.000 biednych potrzebujących pomocy i wsparcia. Z tych 450.000 biednych gmina miasta Paryża wspiera datkami 340.000 biednych

a 110.000 biednych przypada na tych, co mają albo utrzymanie w schroniskach, albo na takich biednych, którzy od gminy miasta Paryża żadnego wsparcia nie otrzymują. Fundusz roczny miasta Paryża przeznaczony na wsparcia jest olbrzymi, bo wynosi sumę 66,000.000 franków. Z tej sumy przeznacza się 55,000.000 franków na utrzymanie biednych w schroniskach i koszta szpitalne dla biednych, a 11,000.0000 franków rozdaje się wprost biednym jako wsparcia. Administracya tego funduszu ma być bardzo kosztowna, a koszta te wzmogły się znacznie po zniesieniu zakonów i zgromadzeń religijnych, pod których zarządem były szpitale i schroniska dla chorych. Dalej na podstawie wyżei wymienionego artykułu, o ile się da sprawdzić, egzystuje w Paryżu do 3.000 stowarzyszeń miłosiernych, które zajmują się wspieraniem biednych, a w tej liczbie i 236 Konferencyi św. Wincentego a Paulo. Te 3.000 różnych Towarzystw miłosiernych rozdają rocznie biednym 30,000.000 franków. Ta kwota w całości dochodzi biednych, bo w tych Towarzystwach miłosiernych niema żadnych kosztów administracyi.

Ta suma 30,000.000 franków pochodząca tylko z ofiarności prywatnej, ładnie świadczy o miłosierdziu Paryżan i można powiedzieć do nich to co Franciszek I. powiedział po bitwie, przegranej pod Pawią, że wszystko stracone oprócz honoru. Wszystko stracone w Paryżu oprócz miłosierdzia, a może to milosierdzie zrobi, że i Paryż się podźwignie z upadku moralnego.

Konstanty Popiel.

Przemowa Prezesa Generalnego na ogólnem zebraniu wszystkich Konferencyi w Paryżu.

14 kwietnia 1907 r.

Panowie i Kochani Współbracia! Pierwszy artykuł naszych ustaw mówi, że Towarzystwo św. Wincentego a Paulo przyjmuje do swego grona młodych ludzi chrześcijan, którzy pragną mieć łączność w modlitwie i współudział w dziełach miłosierdzia, w jakimkolwiek żyliby kraju. Jasnem jest tedy, że naszą cechą już od założenia samego jest pomnażanie się za pomocą młodzieży.

Z wyjątkiem P. Bailly, prezydenta, — najstarszy z naszych założycieli nie miał dwudziestu dwóch lat, Ozanam zaś, nie miał nawet dwudziestu jeszcze. Zapewne, że od owego czasu przyjmowaliśmy wszystkich dobrej woli, a starsi nasi postarzeli się lub pomarli. Lecz czyż można się dziwić, że Towarzystwo nasze miało zawsze osobliwsze upodobanie i wyłączniejsze względy dla młodzieży, tych Benjaminków naszego stowarzyszenia. Młodzież, garnąca się wówczas do nas, słuchała wykładów nauk w lyceach i uczęszczała przeważnie na Prawo, Medycynę, kształciła się w sztukach

i naukach. Należała zatem do klasy wyższej społeczeństwa; a później, Konferencye nasze, zawiązywały się w zakładach wychowawczych duchownych, gdzie znowu młodzież z tych samych warstw społecznych, do nich przystępowała.

Ale pozostawała druga nie mniejsza część młodzieży, nie objęta tym zakresem działania naszego: chcę tu mówić o młodzieży należącej do klasy robotniczej i pracującej na życie.

Trudno było ją zebrać, dopokąd nie były utworzone stowarzyszenia zawodowe, ale z chwilą, gdy się młodzież w nich zszeregowała, utworzono szybko pośród nich Konferencye uczniów robotników i majstrów, z tak pomyślnym skutkiem, że obecnie na liczbę 242 Konferencyi w dyecezyi paryskiej, dwie piąte składają się z młodych ludzi, a pomiędzy niemi, z radością to zaznaczamy, jest około 75 Konferencyi założonych w stowarzyszeniach zawodowych, kołach robotniczych i związkach młodzieży.

A teraz zastanowić się nam należy nad przyczyną, dlaczego, gdy jedne Konferencye pomiędzy klasą robotniczą w ostatnich czasach mnożą się i rozwijają, inne, zawiązane w klasach wyższych młodzieży, zostają w stagnacyi lub marnieją?

Pytanie to łączy się w pewnym względzie z głębszem zagadnieniem, czy mianowicie od pięćdziesięciu lat z górą, każdy wypełnił obowiązek swój względem tych maluczkich, którzy pracują i cierpią; czy egoizm, zamiłowanie własnych wygód i używanie dobrobytu

nie pochłonęły większej części tych, którzy dla wyższości stanowiska swego, urodzenia, wykształcenia i majątku powinni byli podać rękę pomocną i przychylną mniej od siebie uposażonym? Ponieważ jednak pogłębianie tej kwestyi przekroczyłoby zwyczajne ramy naszej przemowy, musimy się ograniczyć na stwierdzeniu jedynie złego oddziaływania, jaki fakt ten wywarł na jeden dział naszych Konferencyi.

Nie obawiajcie się mili współprawnicy, bym was zanudzał użalaniami zgryźliwego uczucia, że dzieło nasze maleje. Dzięki Bogu tak źle nie jest, i byłoby niewdzięcznością narzekać na Opatrzność, która nie przestaje darzyć nas ciągłym wzrostem; oto z radością przyłączyliśmy ostatniemi czasy 253 nowych Konferencyi z całego świata do naszego Towarzystwa; podobny wzrost miał miejsce jeszcze czterdzieści lat wstecz.

W stowarzyszeniu tak rozgałęzionem jak nasze, postęp całości dzieła ogólnie w całym świecie, nie przeszkadza, że z pewnej strony okazać się mogą braki. Jest to prawo ludzkiej natury, z pod którego wyłamać się trudno. Lecz jest obowiązkiem naszym odkrywać powody złego w zawiązku, usiłując wynaleźć lekarstwo, jeśli ono jest w naszej mocy.

Nie tylko w samej Francyi patronaty czyli domy opieki się rozszerzają, owszem w całym świecie ogólnie uznano potrzebę zaopiekowania się młodzieżą wychodzącą ze szkół i utrwalenia w niej dobrych zasad religijnych wpojonych w szkole przez katechetów zwłaszcza zakonnych. Widzimy w Belgii, w Niemczech,

w Ameryce powstające stowarzyszenia pozaszkolne, które pod rozmaitemi nazwami, do jednego wszystkie dążą celu, ochronienia młodzieńca przed niebezpieczeństwem warsztatu, szynku, ulicy, a często i własnej rodziny. A współudział jednej lub kilku Konferencyi w tem zaopiekowaniu się, jest potężnym środkiem pomocy.

Z innej zaś strony, słyszymy utyskiwania naszych współpracowników i użalania ich na to, że młodzi ludzie ze sfer wyższych nie wstępują tak licznie w nasze szeregi jak dawniej; wszak od nich dobry przykład zależy. Należąc do wybranej klasy społeczeństwa, temsamem dług wobec niego zaciągnęli.

Zapytywaliśmy się często sami, czy przyjmujemy ich z należytą serdecznością, i już odezwy Prezesów Generalnych z przed trzydziestu i czterdziestu laty dają polecenia, ażeby osobliwsze względy okazywano tym młodym ludziom, aby dła zachęty powierzano im niektóre urzędy, nadto polecają, by posiedzenia zbyt długie albo zbyt poważne nie były; owszem doradza się, by panowała na nich pewna wesołość i swoboda.

Działając pod wpływem tych poglądów, założyliśmy Konferencye z samych młodych ludzi, trzymając się tej zasady: „Kto z kim przestaje, takim się staje“, i osiągnęliśmy stąd niektóre dobre skutki; jednak żałować musimy, że wielka jeszcze liczba młodzieży nie zna nas i unika. — Należy nam więc jeszcze szukać gdzieindziej powodów tego niedomagania teraźniejszego.

Dla niektórych, powodem tym będzie może zamiłowanie życia łatwego i wygodnego (lenistwo to i miękkość godne nagany w obecnej dobie). Gdy walka rozpoczęta, należy żołnierzom stać przy sztandarze. Biada tym, którzy rozmiłowani w własnej wygodzie i przyjemności, chcieliby wieść życie rozproszone na bezpożyteczne drobnostki.

Przyznać jednak należy, że większość oddaje się dziełom społecznym piórem lub słowem, szerzeniu oświaty lub innym sposobem, co powinniśmy popierać zachętą; koniecznem jest bowiem czynić dobrze, wszędzie tą bronią, którą posługują się nieprzyjaciele Wiary, żeby czynić źle.

Nie możemy dość pochwały znaleźć dla tych, którzy zajmują się oświatą ludu; Wiarę i moralność przedewszystkiem w nim kształcić należy. Za dużo ludzi mówi mu dnia każdego o jego prawach, należy również, by wiedział o swoich obowiązkach. Jeżeli uważa siebie za wierzyciela społeczeństwa, niechaj również wie o tem, że jest pod niektórymi względami i jego dłużnikiem.

Ażeby w życie wprowadzić te zasady, to należy poprzeć je pomocą materyalną, jak to nasze Towarzystwo czyni. Bez udzielenia takiej materyalnej zachęty, czyż ujdzie się zarzutu, że się jest teoretykiem szafującym pięknemi słowy, w przekonaniu tych ciasnych, a często uprzedzonych umysłów, i czyż nie rozbudziłoby się złych namiętności, zamiast je uśmierzyć w tych nieoświeconych duszach.

Chrystus Pan rozpoczynał od przemienienia wody w wino, od pomnożenia chleba i ryb, od uzdrawiania ślepych, kulawych i paralityków i zjednywania rzesz ludu tymi widocznymi cudami, zanim powiedział jawnogrzesznicy: Idź, przebaczam ci, a nie grzesz już więcej.

Św. Wincenty a Paulo również nie postępował inaczej; jałmużnami torował sobie drogę do serc ludu, któremu Ewangelię głosił. Myślą jego jedyną było, żeby Bóg był znany, chwalony, by Mu cześć oddawali wszyscy; a cieszył się więcej dobrem czynionem przez innych, niźli przez siebie albo przez jego zakonnych braci, bo wtedy nieobawiał się próżnej chwały.

Sprawiedliwem jest przeto, byśmy na wzór świętego naszego Patrona, obawiali się dla naszych współpracowników wpadnięcia w zasadzkę opinii i chęci pokazania się.

Gdyby nawet młody człowiek, który zaledwie skończywszy nauki, jak tego miewamy przykłady, miał zuchwałą odwagę rozwiązania wielkich pytań trapiących obecne społeczeństwo, to nie możnaby powstrzymać uśmiechu na ustach wobec takiej zarozumiałości, gdy tylu znakomitych ludzi posiwiało, nie znalazłszy pożądanego tych zagadnień rozwiązania.

Dodać jeszcze tu muszę, że nie wszystkim jest dane brać udział w tych dyskusyach ekonomicznych, jakie obecnie we wszystkich zebraniach robotniczych urządzają. Te zapasy oratorskie schlebiają miłości własnej mówiącego, a budzą fałszywe zachcianki słuchających.

Nie można się dziwić, jeżeli piętnasto- lub dwudziestoletni młodzieniec jest obałamucony ponętnemi teoryami, które mu dotąd były nieznane; obawiać się jednak należy, by nie nabrał sam o sobie za wysokiej opinii i nie przeceniał stanowiska, które może pomiędzy swymi współtowarzyszami zajmować.

Zresztą nie upieramy się przy tych naszych poglądach. Czynienie dobrze w najrozmaitszy sposób się objawia, a jeżeli wolelibyśmy to dobro, które działa bez rozgłosu, to wykonywanie miłosierdzia, które się w naszych Konferencyach praktykuje w niczem nie staje w poprzek tej nowej formie apostołowania, powiedziałbym nawet, że jest jakby doń przygotowaniem bardzo pożytecznem.

Wszak często nadmieniano, że Towarzystwo nasze jest jakby szkołą przygotowawczą do dzieł innych; nie tylko nie sprzeciwia się im w niczem, ale daje owszem jakby podstawy zaczątkom dzieła mogącego się gdzie indziej rozwijać.

Odezwy Biskupów nawołują obecnie raz po raz by iść w lud; a czyż to nie jest to właśnie, co czynimy od samego początku naszego zawiązania się?

W jakiż sposób można lepiej poznać potrzeby maluczkich i wydziedziczonych, jak odwiedzając ich w własnych ich mieszkaniach? Trudno byłoby już dalej posunąć pieczołowitość dla powierzonych naszej opiece potrzebujących; wszak częściej odwiedzamy ich niekiedy niźli nawet naszych krewnych; z wyjątkiem bardzo nam blizkich z rodziny — kogóż co tydzień odwiedzamy, jeźli nie naszych ubogich?

W Towarzystwie naszem, uprawiamy stosunki rodzinne, pomagając w zawieraniu małżeństw nieślubnych, opieka nasza nad młodzieżą zbawienne wydaje owoce, zebrania nasze Świętej Rodziny ułatwiają ubogim wypełnianie ich obowiązków religijnych, a jedzenie, które rozdajemy w naszych tanich kuchniach — czyż nie są wszystko dziełami społecznemi biorącemi początek swój w miłosierdziu?

Jedno z zajmujących sprawozdań, które ostatniemi czasy otrzymaliśmy z Konferencyi naszych na północy zaznacza, że odwiedziny oddawane ubogim we własnem ich mieszkaniu wpływa korzystniej na wykształcenie ludzi pracy, niżeli jakikolwiek inny środek. Zbawienny ten środek — powiada sprawozdanie — jest tem dla kierujących dziełem, czem jest gama dla muzyka. Gama uczy i wykształca artystę.

Byłoby zatem niebezpiecznem nawet, porzucać miłosierdzie a chwytać się nowych teoryj. Chrystus Pan powiedział, że ubogich między nami zawsze mieć będziemy. Słowo Jego jest nieomylne. Zawsze będzie potrzeba ludzi litościwych, żeby goili rany i pocieszali w smutku swych współbraci.

Więcej jeszcze uczynić będziemy mogli w chwili, gdy zorganizowanie wspólnej pomocy, utworzenie schronisk robotniczych, pomoc urzędowa pod rozmaitą formą i podwyższenie zarobku, zdają się umniejszać nędzę materyalną; nie zmniejszy się bowiem przez to niezmiernie wielka potrzeba pomocy duchowej i moralnego kształcenia religii i sumienia.

Poświęćmy pracy tej wszystkie nasze usiłowania; do pomocy materyalnej dołączmy staranie zyskiwania dusz; przynośmy im ofiarę światła i wiary.

Lecz w jaki sposób postępować mamy, by działać na dusze i wzbudzić zdrowe postanowienia? Czy mamy używać pięknych słów i wygłaszać wymowne hasła? Nie! zaiste; zwyciężać możemy tylko dobrym przykładem pokory i poświęcenia siebie, nie szukając żadnej osobistej w tem chwały. Pozostawmy innym wielkie słowa, manifestacye zewnętrzne. Każdy ma swoje posłannictwo na tym świecie. Bóg nie dał wszystkim uczniom być jednocześnie prorokami, cudotwórcami, męczennikami, doktorami Kościoła i wyznawcami wiary. Zadowolnijmy się zakresem działania wyznaczonym nam przez Opatrzność Bożą, jest on dość obszernym i wzniosłym, by zadowolnić najszczytniejsze nasze pragnienia.

To co widzimy w naszych czasach, nie jest upadkiem wiary, lecz przemianą w dziedzinie religii. Trzymając się ściśle prawideł Ewangelii, pewni będziemy, że nie zboczymy na manowce.

Pozostańmy wierni naszym tak bardzo mądrym ustawom, a nie ociągajmy się w pracy dla Boga i bliźnich.

Pamiętajmy piękne zdanie Bossueta: „Nie powinno być pracy w miejscu spoczynku; ale nie spoczywajmy, gdy jesteśmy w miejscu do pracy przeznaczonem“. Pracujmy zatem niezmordowanie, ażeby zasłużyć sobie na łaskę wejścia do miejsca spoczynku wiecznego.

Przemowa Prezesa generalnego

na ogólnem zebraniu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo d. 8. grudnia 1906 r. w Saint-Germain- l' Auxerrois w Paryżu.

Łaskawi Panowie i drodzy Współbracia!

Każde stowarzyszenie opiera się na niewzruszonych podstawach i zasadach, nad któremi warto się od czasu do czasu zastanowić i młodszemu pokoleniu przed oczy stawić, a to w celu utrzymania tradycyi, które dla stowarzyszenia stanowią siłę i blask w przeszłości i same jedne mogą równie piękną zapewnić mu przyszłość.

Co do nas nie powinniśmy nigdy stracić z oczu głównego celu, jaki stawiali sobie założyciele Towarzystwa św. Wincentego, dążąc przedewszystkiem do własnego udoskonalenia.

„Gdy pierwsza Konferencya byt swój rozpoczynała, to celem jej, do którego członkowie dążyli, było utwierdzenie się we wierze, ćwiczenie się w pobożności, wzajemne oddziaływanie na siebie dobrym przykładem na drodze doskonałości chrześcijańskiej.' Taki a nie inny był punkt wyjścia, taka myśl przewodnia w działaniu pierwszych stowarzyszonych".

Nie miejcie mi za złe, drodzy Współbracia, że ta duchowna strona naszego stowarzyszenia jest dziś przedmiotem mojej z wami rozmowy. Mam za sobą powagę, której zwalczać żadenby z was nie zechciał. Mianowicie, pozwolę sobie przytoczyć tu słowa ostatnie, jakieśmy słyszeli z ust pana Pages, czcigodnego ś. p. prezesa naszego generalnego, gdy w lipcu 1903 roku opuszczał doroczne posiedzenie, na które zebraliśmy się w dzień św. Wincentego a Paulo. Żegnając dwóch wiceprezesów, zastępców swoich w Radzie generalnej, powiedział: „Im dalej idę w życie, tem coraz lepiej to widzę, że tylko szczera pobożność utrzymać zdoła Konferencye nasze“. Te jego słowa były jakby testamentem dla naszego Towarzystwa, gdyż nie było nam już danem więcej ujrzeć przy życiu drogiego naszego prezesa; w niespełna dwa miesiące bowiem Bóg piękną jego duszę powołał do siebie.

Wiara jest podstawą wszelkich dzieł szlachetnych i ona stanowi korzeń, z którego uczynki sprawiedliwości czerpią swoje soki, gdy zatem korzeń ten nadgnije albo się psuje, to jedynie złe owoce rodzić może.

To też niejednokrotnie mieliśmy sposobność stwierdzić, że z pomiędzy naszych Konferencyi te najlepiej funkcyonują, których członkowie oddają się najwierniej praktykom religijnym i drugich do nich przywodzą. One to właśnie ożywione są największym zapałem, duchem oświecenia i zaparcia siebie, rzekłbym nawet serdecznością, której gdzieindziej trudno się w tym stopniu dopatrzeć; prezes odgrywa tam raczej

rolę przyjaciela wszystkich, aniżeli przełożonego, posiada zaufanie członków do tego stopnia, że we wszystkich swych sprawach zasięgają jego rady. Jest jakby ojcem rodziny wśród ukochanych swoich dzieci.

Powiedzmy sobie, że niepodobna prawdziwie kochać bliźniego, kochać go jak siebie samego, gdy ta miłość z nadprzyrodzonych pobudek nie czerpie swego życia. Ta myśl jasno sformułowaną została na na ostatnim kongresie katolików niemieckich.

Dziwić nam się przychodzi, mówił jeden z prelegentów, że tylu katolików nie bierze udziału w naszych stowarzyszeniach; przyczyny szukać należy w samolubstwie, w opieszałości, wzdrygającej się przed wysiłkiem, jakiego wymaga poświęcenie. Czyż można liczyć na współudział liczniejszy przy coraz mniejszej gorliwości życia religijnego na świecie? Czyż bez uświęcenia się osobistego członków naszego Towarzystwa można się spodziewać stałego sumiennego wykonywania miłosierdzia chrześcijańskiego! Wszak dzieła zbożne katolickie mają przedewszystkiem dobro dusz ludzkich na celu, dlatego też apostolstwo ludzi świeckich może o tyle tylko okazać się skutecznem, o ile je na wskróś duch wiary przeniknie.

Nieinaczej rzecz pojmowali założyciele nasi, gdy najwyraźniej Dziełu temu charakter czysto katolicki nadali. Przecież czytamy w przewodniku, że modlitwą otwierać się będą i kończyć zebrania nasze, że pobożne czytanie poprzedzać winno debaty. Od samego początku Towarzystwo nasze pod patronat św. Wincentego a Paulo,

pod opiekę Niepokalanej Dziewicy oddanem zostało. Doroczne rekolekcye są u nas w zwyczaju, skutkiem czego właśnie od początku bieżącego tygodnia zgromadziliśmy się dla słuchania słowa Bożego, które tak wymownie dla zbawienia naszego tutaj brzmiało.

Dodajmy do tych ćwiczeń rekolekcye prywatne zarówno we Francyi jak za granicą we wielu dyecezyach zaprowadzone w tym celu, aby ludzie, co swobodnie swoim czasem rozporządzają, mieli sposobność na przeciąg trzech dni usunąć się zupełnie od zajęć i spraw swoich. Nad tą kwestyą rozwodziliśmy się dłużej w poprzedniej naszej mowie, zaznaczając, że w Belgii powiodło się członkom naszego Towarzystwa wciągnąć w te pobożne ćwiczenia nie tylko ludzi z wyższych stanów ale i ze sfer robotniczych także.

Popieramy również gorąco pobożne pielgrzymki przyczyniające się do ożywienia Wiary świętej. Niema kraju, gdzieby jakiś święty, od wieków czczony przybytek Pański, nie pociągał ku sobie rozmodlonych tłumów. Ruch ten pocieszający skonstatować możemy ze sprawozdań i cyfr statystycznych, które z najróżniejszych stron ku nam napływają. W samym Paryżu mamy sobie za obowiązek co roku oddawać całe nasze Towarzystwo opiece Boskiego Serca Jezusowego, jakoteż z czcią nawiedzać świątynie, gdzie spoczywają relikwie św. Wincentego a Paulo, św. Genowefy, patronki Paryża i św. Dyonizego, pierwszego biskupa tego miasta.

Każda epoka zaznacza się jakiemś nabożeństwem z ducha i potrzeb czasu wypływającem; rozumieją to

członkowie naszego Towarzystwa biorąc żywy udział w Bractwie nocnej Adoracyi, gdzie nieustanna modlitwa dniem i nocą płynie ku niebu; modlitwa taka wypełnia również tak zwaną godzinę świętą w pierwszy piątek każdego miesiąca ku czci konającego i cierpiącego Boskiego Zbawiciela.

Ponieważ zadaniem naszego Towarzystwa jest żyć w ścisłym związku z Kościołem św. i pod jego opieką, z natury rzeczy wypływa, że powinniśmy czynny brać udział w nabożeństwach i procesyach parafii do których należymy.

Jednem słowem, obejmując działalnością naszą sferę wszelkich miłosiernych uczynków, staramy się nie pomijać żadnej sposobności rozwijania w sobie samych życia nadprzyrodzonego, czerpiąc w tem źrodle najlepsze wskazówki, jak przychodzić z pomocą nędzom ze wszech stron nas otaczającym i jak nasze zadania najlepiej wypełniać. Wszystkie nasze czyny winny mieć wspólną podstawę: miłosierdzie połączone z pobożnością.

Gdybyśmy w odwiedzaniu ubogich nie płonęli tą miłością Bożą wszystko ożywiającą, to sprawa cała kończyłaby się na rozdawnictwie kwitków na chleb, i zrównalibyśmy się zaszczytnie z dobroczynnością magistracką, biurową, zresztą o nic więcej się nie troszczącą. Nicbyśmy serca nie włożyli w to zetknięcie z nędzą i cierpieniem, niczemubyśmy istotnie nie ulżyli, niczegobyśmy dźwignąć moralnie nie byli w stanie.

Ci członkowie naszych Konferencyi, co się zajmują opieką na młodzieńcami, dobrze sobie też zdają

sprawę, jak niezmiernej wagi rzeczą jest modlitwa i uczęszczanie do Sakramentów św. Gdzie brak kierunku duchownego uczuć się daje, tam i patronat żaden się nie utrzyma; aby tchnąć zamiłowanie obowiązku w młode pokolenie w świat wstępujące, trzeba w niem przedewszystkiem wyższe uczucie religijne rozbudzić. Ani rozrywki, ani uciechy nie dokażą tego. Dusza ludzka jest zawsze spragnioną ideału, jeżeli w sferze czystych i boskich uczuć się nie utrzyma, karłowacieje i niebawem w nizką przepaść się stacza.

Dzieło Swiętej Rodziny zgromadza co niedziele naszych ubogich; z uwagą śledzimy i kontrolujemy, którzy z nich obowiązku słuchania Mszy świętej dopełniają i między najgorliwszych rozdzielamy nagrody. Wszystko skierowane jest do tego celu, aby z nabożeństwa jak największą korzyść odnieść mogli, a to tem bardziej, że po swoich parafiach biedni zajmują zazwyczaj tak niekorzystne miejsce w kościele, że kazań dobrze słyszeć nie mogą, zresztą i te kazania nie zawsze są do ich pojęć dostosowane.

Nasze komitety, co się zajmują związkami małżeńskimi, starają się w pierwszym rzędzie o podniesienie rodziny w duchu Chrystusowym, a tem samem przez Sakrament Małżeństwa odradzają głęboko społeczeństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zakład im. Ks. Siemaszki.

W ostatnich 30 latach przeszłego wieku, w miarę rozwoju i wzrostu miasta Krakowa, powstały w nim według potrzeb społecznych trzy zakłady dla osieroconych i opuszczonych chłopców: Zakład św. Józefa, Zakład Zgrom. X. X. Misyonarzy pod imieniem Zakładu Ks. Siemaszki, członka tegoż zgromadzenia i Zakład im. Księcia Lubomirskiego. Zakłady te, różne w swojem założeniu, celu i środkach, którymi rozporządzają, przyczyniają się w niemałej mierze, każdy w swoim rodzaju, do rozwiązania tej ciągle piekącej kwestyi ochrony młodzieży opuszczonej przed zepsuciem i demoralizacyą.

Zakład im. Ks. Siemaszki po śmierci swego założyciela w r. 1904, utrzymał się pod tym samym tytułem. I charakter zakładu pozostał ten sam, jak go tytuł najlepiej określa: Dom schronienia i dobrowolnej pracy dla biednych i opuszczonych chłopców. W istnieniu i działaniu swem nie zabezpieczony funduszami, jest w całem tego słowa znaczeniu przywiązany do miasta, które wyrastającym wychowankom dostarcza nauki po szkołach, a pracy po najrozmaitszych warsztatach. Zakład sam nie zmienił się, mieści się w tym samym ciasnym lokalu przy ul. Długiej Nr. 38, gdzie ani warsztatów, ani uprawy jakichś ogródowizn wobec braku miejsca rozwinąć nie można. Ta ciasnota nadaje mu charakter domu schronienia dla tych, którzy w mieście znajdują zajęcie lub naukę. Cały plan przeniesienia pewnej części czy zakładu czy warsztatów do Czerny, do czego ludzie dobrej woli namawiali Założyciela nie udał się, a nawet spowodował pewien zastój w pracy wychowawczej zakładu, co ostatecznie przyczyniło się do śmierci

fundatora ś. p. ks. Siemaszki. Zakład, którego dyrektorem jest zawsze jeden z Ks. Ks. Misyonarzy, przez następców na tych samych warunkach zostaje utrzymywany i do dziś dnia pozostaje nadal domem schronienia i dobrowolnej pracy dla biednych i opuszczonych chłopców. Z natury swej nie jest i nie może być zakładem poprawczym ani przymusowego wychowania, bo nie ma ani środków ani miejsca wyzyskania pracy swych wychowanków. Pewien przymus i odpowiednie do tego najczęściej moralne kary dla zachowania karności wywiera się na wychowankach o tyle, o ile nieletnich trzeba przymuszać do pracy lub nauki. Odpowiednio do tego ustroju i charakteru mieści też zakład w swych murach młodzież różnego wieku, pochodzenia i zawodów. Ogółem w zakładzie znajduje obecnie 120 chłopców schronienie w wieku od 6 do 18 roku życia. Według zajęcia jest 23 terminatorów, 48 chłopców uczęszcza do szkół ludowych, 5 do wydziałowych, 20 do niższych klas szkół gimnazyalnych, 3 do szkół realnych, a 4 do szkoły handlowej; poniżej wieku szkolnego zostaje chłopców 9. Według zawodów znajduje się w zakładzie: 2 stolarzy, 7 praktykantów kupieckich i handlowych, 3 introligatorów, 2 litografów, 2 malarzy, 2 ślusarzy, 2 bronzowników, 1 szewc i 1 zegarmistrz. Według pochodzenia: z Krakowa i najbliższej okolicy 39 wychowanków, z prowincyi 48, z Poznańskiego 5, z Wiednia 1, dzieci emigrantów amerykańskich 2, z Królestwa i krajów zabranych 23, niewiadomego pochodzenia 2. Wśród tej rzeszy: sierot zupełnych jest 20, dzieci biednych służących 10, biednych wyrobników wdowców 5, biednych wdów 31, sierot umieszczonych z ramienia Rady Opiekuńczej 4, na fundusz sierocy z Wydziału Krajowego 25.

Zakład, nie nosząc cechy urzędowej, przyjmuje sieroty w każdej chwili, o ile miejsce i fundusze pozwalają. Wypadki, które w ostatnich czasach odgrywają się w Królestwie, wpłynęły we wielkiej mierze na zapełnienie zakładu sierotami. Niemniej nie można się było obronić od wielkiego napływu biednych uczniów szkół średnich z prowincyi, których w liczbie 27 przygarnął zakład. Z ogółu sierot umieszczonych w zakładzie 23 znajduje zupełnie bezpłatne utrzymanie, reszta według możności płaci miesięcznie

po 8, 10, 12, 16, 18, 20 i 24 korony. Dochodu ogólnego w roku 1906 było przeszło 24.000 koron; rozchodu prawie tyle, lecz dodawszy do tego 2700 koron rocznej spłaty długu hipotecznego, zaciągniętego przez nieboszczyka w krytycznych czasach, zostaje deficyt dochodzący prawie do 2000 koron, niezmiernie dotkliwie obciążający bieżące rachunki zakładu. Restauracye i adaptacye ubikacyi zakładowych corocznie wymagają wielkich wydatków, choć najwięcej daje się odczuć brak łazienek i oświetlenia gazowego. Do utrzymania niektórych wychowanków przyczyniają się w niejakiej mierze i firmy krakowskie i majstrowie, wynagradzający pewną zapłatą pracę terminatorów. Przy tej sposobności poczuwa się zakład do miłego obowiązku wdzięczności dla wszystkich dobrodziejów zakładu, jak: firmy Reim i spółka i innych firm i majstrów, tudzież dla instytucyi dobroczynnych jak Arcybractwo Banku Miłosierdzia, obu Kas Oszczędności miejskiej i powiatowej, a wreszcie dla tych ofiarnych jednostek społeczeństwa, które bądź jałmużną, bądź różnemi ofiarami w rzeczach, jak starych ubraniach i obuwia, przyczyniły się do utrzymania sierot. Zakład nie jest zasobnym w środki materyalne, to też wychowanek żyje ciągle pod wrażeniem pewnego ubóstwa i oszczędności, która nie pozwala, jak to bywa po innych zakładach, na sprawunki nowe ściśle w roku oznaczone, lecz wszelkie potrzeby uczniów załatwia się doraźnie, t. j. wtenczas, gdy są istotne, a nie urojone.

Zarząd zakładu składa się z księdza dyrektora i dwóch braci, utrzymywanych kosztem Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy, tak, że nie tylko nie obciążają budżetu zakładu, lecz będąc rzemieślnikami sami przy pomocy wychowanków przeprowadzają wszelkie roboty zakładowe i naprawki ślusarskie, szewieckie i inne. Regulamin zakładowy zastosowany do zajęć uczniów i wychowanków. W lecie wstają o godz. 5, w zimie o $5^1/_2$, na spoczynek idą młodsi o 8 godzinie, starsi o 9. Praca dzienna rozpoczyna się porannymi pacierzami, które się odprawia na cichej Mszy św. w kaplicy o godzinie $5^1/_2$ rano. Nabożeństwo urozmaica się śpiewem przeróżnych pieśni pobożnych i modlitwami. O godzinie 6 z rana rozpoczyna się już praca: terminatorzy po śniadaniu wychodzą do

warsztatów, uczniowie idą na przygotowanie, którego codziennie z przerwami mają do 6 godzin. Prócz nauki po szkołach w zakładzie udziela się tylko lekcyi śpiewu i muzyki w orkiestrze dla zdolniejszych. Wogóle we wychowaniu zakładowem według intencyi Fundatora kładzie się główny nacisk na wychowanie religijno-moralne, do czego służą częste w tym duchu nauki, tudzież zaufanie, jakie się okazuje wychowankom dobrego prowadzenia, pomagającym w nadzorze i moralnym kierunku zakładu. Zakład, o ile jego wychowankowie zostają w nim, nie może się skarżyć na ich złe postępowanie. W obecnym roku szkolnym tylko dwóch na 120 z powodu gorszącego zachowania się trzeba było z tej liczby usunąć; sześciu innych, nie mogąc znieść rygoru zakładu, samowolnie go opuściło i trzech z nich wałęsa się po podmiejskich gminach do tej chwili. Wogóle, sieroty z prowincyi o wiele lepiej postępują i prowadzą się w zakładzie, niż sieroty, wzięte z miejskich bruków. Zakład i obecnie, a zwłaszcza w przeszłości poczynił w tym względzie smutne doświadczenia, co okazuje najlepiej konieczność krajowego zakładu poprawczego i przymusowego wychowania dla tego rodzaju miejskich włóczęgów. Skądinąd akcya, przedsięwzięta ze strony kraju przez t. zw. fundusz krajowy sierocy, przyszła w czas może najstosowniejszy, bo w obecnej chwili można jeszcze wiele uratować, zwłaszcza z sierót z prowincyi pochodzących, które jak n. p. w zakładzie rzeczonym stanowią prawie najlepszy materyał wychowawczy.

Na daleko przykrzejsze zawody narażony został zarząd przy wychowaniu młodzieży reemieślniczej. Praca po warsztatach zwłaszcza większych zmienia częstokroć ucznia nie do poznania; wpływ socyalistycznych czeladników mimo najlepszej woli majstrów i pracodawców, niszczy często dobre wpływy zakładu. Socyalizm, który zatruł tyle naszych stosunków życiowych i towarzyskich i tu zrobił swoje, siejąc nieufność i zuchwalstwo w stosunku do zarządu i władzy, a zwłaszcza do księży.

Wogóle przez zakład w czasie jego 30-letniego istnienia przeszło 1800 wychowanków z górą, z których bardzo wielu zajmuje dziś poważne i pożyteczne stanowiska. Zakład, po tylu latach

i tyloletniem doświadczeniu utrzymuje się w tym samym charakterze, pozostawiając sąd o swej pożyteczności społeczeństwu, którego potrzeby i ofiarność powołały go do bytu i do dziś dnia go utrzymują.

Kraków, czerwiec 1907 r.

Ks. Jan Rzymełka
ze Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy
Dyrektor zakładu.

Uwagi o naszem miłosierdziu.

Opatrzność obdarzyła wielu ludzi wszystkimi warunkami, które dać mogą szczęście lub przynajmniej zadowolenie, a jednak tak mało jest zadowolonych!

Gdyby ci obdarzeni zajrzeli czasem do nory nędzarza, lub do szpitalnej sali nieuleczalnie chorych, poznaliby, jakie skarby posiadają sami. I częściej wzbijałby się ku niebu hymn dziękczynienia, i więcej byłoby miłosiernych, w imię miłości bliźniego dobrze czyniących.

Nie obawiajmy się przykrego widoku i bolesnych wrażeń dla naszej młodzieży, pokażmy jej prawdziwą niedolę i nieszczęście, bo to znaczy więcej niż nawoływanie, choćby złotoustych.

...Dobrze zrozumiana filantropia staje się dobrodziejstwem dla biednych; pobieżnie wykonana, jeszcze więcej demoralizuje.

...Jeżeli przeciwieństwa społeczne najwydatniej nie drażnieniem i nienawiścią, lecz dziełami miłości zmniejszone być mogą, to niepoślednie społeczne posłannictwo spełniają te nasze zacne kobiety, które wytrwałą dobroczynnością, cichymi czynami chrześcijańskiego miłosierdzia łzy biednych upośledzonych współbraci ocierać, ich smutną dolę poprawić usiłują.

...Sprawiedliwość i czynne miłosierdzie chrześcijańskie, to dwa najskuteczniejsze środki na uleczenie ran społeczeństw dzisiejszych, które oddaliły się od zasad nauki Chrystusowej.

WSZYSTKIE KATOLICKIE STOWARZYSZENIA

zawiadamia się, iż Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie zakłada i uzupełnia biblioteki stowarzyszeń własnym kosztem. Które tedy z katolickich stowarzyszeń w Galicyi i na Śląsku odczuwa potrzebę czytelni i biblioteki, zechce nadesłać pisemną prośbę do Tow. oświaty ludowej w Krakowie na ręce redakcyi „Postępu“ podając imię, nazwisko i zawód kierownika czytelni, dającego dostateczną rękojmię, że sprawą czytelni zajmie się szczerze. Zwracamy uwagę, że za najodpowiedniejszych uważa Tow. oświaty ludowej w pierwszym rzędzie miejscowe duchowieństwo i nauczycielstwo.

Korzystajmy z tej sposobności!

RED. „POSTĘPU“, KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA (DOM ROBOTN.).

W Redakcyi są do nabycia:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. Cena egzemplarza 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo z dołączeniem odpustów dla członków i dobrodz[illegible]ów. Egzemplarz 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. W[illegible]ie nowe. Broszur 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·5[illegible]·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Pa[illegible]oszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 4[illegible]op.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? Cena egzempl. 10 hal. (10 fen., 5 kop.)

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła. — Cena 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**